



Noc modlitwy i czuwania

Jezus na pierwszym miejscu



tekst

MAGDALENA KOZIEŁ

redaktor wydania

Wakacje, wiadomo, są od tego, żeby wypocząć. I choć atrakcji w okresie letnim nie brakuje, to okazuje się, że nie zawsze potrafimy dobrze się bawić.

– A przecież w każdym z nas jest coś z dziecka – mówi wodzirej Piotr Korsak i zachęca do dobrej zabawy każdego niezależnie od wieku (str. IV-V). W wolnym czasie łatwiej też przyjrzeć się swoim pragnieniom i podjąć ważne życiowe decyzje. Jak choćby te dotyczące życiowego powołania. Można wtedy wyraźniej usłyszeć Boże wezwanie, także to do kapłaństwa (str. VI).

Diecezjalne Wspólnoty dla Intronizacji Najświętszego Serca Pana Jezusa Króla królów i Pana panów **spotkały się w Zielonej Górze.**

Pierwsza Wspólnota dla Intronizacji powstała piętnaście lat temu w Krakowie. W naszej diecezji pierwsza taka grupa zawiązała się pięć lat temu w parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Zielonej Górze. To był przyczynek do czuwania modlitewnego z 25 na 26 czerwca. O północy Mszy św. przewodniczył bp Stefan Regmunt. – Niczego nie dokonamy na zewnątrz, nikogo nie przyprowadzimy do Chrystusa, jeśli sami nie będziemy bogaci duchowo – mówił w homilii.

Każda wspólnota ma określony cel: Intronizację Najświętszego Serca Pana Jezusa. – To uznanie najpierw w życiu osobistym, a potem rodzinnym i spo-



KRZYSZTOF KRÓL

Uznali Chrystusa Panem i Zbawicielem swojego życia i zachęcają do tego innych

łecznym Chrystusa Królem i Panem – tłumaczy Stanisław Kaczmar, animator z parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Sulechowie. W naszej diecezji jest już dziewiętnaście wspólnot, które dokonały intronizacji w swojej parafii, a kolejne się przygotowują. Intronizacja dokonuje się także w miastach.

Członkowie Wspólnot spotykają się na cotygodniowych adoracjach

Najświętszego Sakramentu. Ich formacja to także codzienna modlitwa, częsta spowiedź, Komunia św. oraz rekolekcje. Opiekun duchowy wspólnoty w parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego ks. Jan Pawlak przypomina: – Intronizacja to nic innego, jak postawienie Chrystusa na pierwszym miejscu w swoim życiu.

Krzysztof Król

Rowerowe kilometry dla życia



KRZYSZTOF KRÓL

Międzyrzecz, 26 czerwca. Rajd dla Życia rozpoczął się Mszą św. w Sanktuarium Pierwszych Męczenników Polski. Codziennie uczestnicy pokonają ok. 100 km. Zakończenie zaplanowano na 2 lipca

Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży na początek wakacji zaproponowało rajd rowerowy. Na jednośladzie wsiadło dwanaście osób z diecezji: świdnickiej, legnickiej, tarnowskiej i zielonogórsko-gorzowskiej. Punkt docelowy to kościół pw. św. Brunona z Kwerfurtu w Giżycku. Inicjatywa rowerowa nie jest zwykłą wycieczką. Idea przedsięwzięcia jest propagowanie wartości życia od poczęcia do naturalnej śmierci. Dlatego uczestnicy w kolejnych miejscowościach będą rozdawali materiały propagujące życie człowieka. W rajdzie wzięły udział Marcin Jędrzejczyk z Legnicy. Jedzie, bo chce dać świadectwo. – Pokonamy ponad 600 km. Tak dużej ilości kilometrów w tak krótkim czasie jeszcze nie robiłem, ale dam radę – zapewnia.

Wózek w hipermarkecie

ZIELONA GÓRA. „Miejsce Kościoła w przestrzeni publicznej” – to temat ostatniego w tym roku akademickim spotkania w Salonie Myśli u Edyty Stein. 21 czerwca spotkanie prowadził politolog dr hab. Jarosław Macała z Uniwersytetu Zielonogórskiego (na zdjęciu). Zdaniem salonowego gościa, we współczesnym świecie i w Polsce obserwujemy zjawisko prywatyzacji i indywidualizacji religii. – Już nie Kościół i religia określają całe życie człowieka – zauważył. – Jeden z niemieckich socjologów stwierdził, że dzisiejszy świat wartości jest jak przejazd wóz-



kiem przez hipermarket. Każdy z półek zdejmując to, co mu w danej chwili jest potrzebne. Mamy więc do czynienia z etyką sytuacyjną – kontynuował. Przyczynkiem do dyskusji były książki: „Od »społeczeństwa widzów« do społeczeństwa obywateli” autorstwa ks. dr. Grzegorza Chojnackiego oraz „Ocalić Boga. Szkice z teologii sekularyzacji” autorstwa ks. dr. hab. Andrzeja Draguły. Organizatorami spotkań są Instytut Filozoficzno-Teologiczny im. Edyty Stein w Zielonej Górze oraz Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”.

kk

zapowiedzi

Piesz po miłość

Piesz Pielgrzymka Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej na Jasną Górę wyruszy wkrótce pod hasłem „Bądźmy świadkami Miłości”. Jak zwykle, będą ją tworzyć 3 nurty: gorzowski, zielonogórski i głogowski. Pielgrzymka głogowska wyjdzie już po raz 30. Jej grupy to: złota z Łubka (wyjście 30 lipca), biało-niebieska z Zar, Żagania i Szprotawy (30 lipca); biało-zielono-biała z Koźuchowa i Nowej Soli (31 lipca); niebieska, zielona i czerwona z Głogowa (wyjście 2 sierpnia). Informacje: www.pielgrzymka.glogow.pl. Gorzowską gałąź pielgrzymki tworzą grupy: tęczowa z Kostrzyna n. Odrą (29 lipca); amarantowa z Rzepina (30 lipca); srebrna ze Strzelec Krajeńskich (30 lipca); akademicka, biało-czerwona, biało-niebieska i brązowa z Gorzowa Wlkp. (31 lipca); złota z Międzyrzeczka i Świebodzina (31 lipca i 1 sierpnia) oraz seledynowa z Sulechowa (1 sierpnia). Informacje: www.pielgrzymka.gorzow.com.pl. Nurt zielonogórski złączy grupy: białą z Gubina (31 lipca); nie-



bieską z Czerwieńska i Przylepu (1 sierpnia); biało-zółtą z Krosna Odrzańskiego (1 sierpnia) oraz fioletową, zieloną, biało-czerwoną, biało-zieloną, czarną i grupę pokutną z Zielonej Góry (2 sierpnia). Informacje: www.pielgrzymka.zgora.pl. Wszystkie grupy spotkają się 12 sierpnia na Jasnej Górze. Zapisy w parafiach.

Warsztaty w Drodze

Po raz 18. od 31 lipca do 13 sierpnia odbędzie się Ogólnopolska Pieszka Pielgrzymka Nauczycieli „Warsztaty w Drodze” z Zielonej Góry na Jasną Górę. Tegoroczne hasło: „Jedność z Bogiem drogą do jedności z człowiekiem”. W programie, jak zwykle – oprócz modlitwy i wspólnoty – wiele ciekawych prelekcji. Początek: 31 lipca o godz. 18.30 podczas Mszy św. w kościele pw. MB Częstochowskiej w Zielonej Górze. Zgłoszenia i informacje: Diecezjalne Duszpasterstwo Nauczycieli – tel. (68) 451 23 47; Monika Kaczor – tel. 607 030 784 oraz www.warsztatywd.yoyo.pl.

Nadal pomagamy



Koncert krośnieńskich uczniów

DLA POWODZIAN. Diecezjalna Caritas pomagała nie tylko powodzianom z naszego regionu, ale wysłała już kilkadziesiąt ton różnego rodzaju produktów na południe Polski. 23 czerwca kolejny tir, załadowany środkami czystości, wodą, kołdrami, poduszkami i zbożem, wyjechał do diecezji bielsko-żywieckiej, jednego z najbardziej dotkniętych powodzią obszarów. – 15 tony pozyskanych środków czystości to efekt zbiórki uczniowskiej na terenie miasta i gminy Żary – wyjaśnia rzecznik diecezjalnej Caritas Anna Maria Kawka.

21 czerwca swą cegiełkę dołożyli uczniowie i nauczyciele z Państwowej Szkoły Muzycznej w Krośnie Odrzańskim. Na tutejszym zamku zorganizowali koncert muzyki filmowej. – Najpierw miała być to tylko prezentacja na koniec roku. W związku z powodzią postanowiliśmy zorganizować koncert charytatywny – wyjaśnia nauczycielka fortepianu Elżbieta Zakrzewska. „Walc Barbary” z filmu „Noce i dnie” zagrał na skrzypcach Damian Kuna z krosna Odrzańskiego. – To szczytny cel i dlatego to robimy – zapewnia. Dochód, za pośrednictwem Caritas, trafi do ośrodka dla dzieci niewidomych i słabowidzących w Krakowie. Konkretny cel postawili sobie też wierni z parafii w Trzebiczu. 21 czerwca do Sokolnik (diecezja sandomierska) wyruszyły 4 tiry darów. – Jestem zbudowany ludzką solidarnością – mówi proboszcz ks. Tadeusz Wołoszyn, który pojechał z parafianami zawieźć pomoc. Do powodzian trafiły m.in. środki chemiczne, woda, kołdry, meble i sprzęt AGD, materiały budowlane, a nawet zboże i siano. W pomoc zaangażowały się firmy i osoby prywatne. –



Kierownik zielonogórskiego magazynu Caritas Zdzisław Krugliński ładuje tira z pomocą żywnościową



Rozładunek transportu w Sokolnikach

Obiecaliśmy mieszkańcom Sokolnik, że nie zostawimy ich samych – mówi prywatny przedsiębiorca Andrzej Woźniak.

GOŚC ZIELONOGÓRSKO-GORZOWSKI

zgg@goscniedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 65-075 Zielona Góra
pl. Powstańców Wielkopolskich 2
TELEFON (68) 454 23 73
REDAGUJĄ: ks. Tomasz Gierasimczyk – dyrektor oddziału, Magdalena Koziel, Krzysztof Król

Jednym słowem...

felieton

PROF. DR HAB. ELŻBIETA SKORUPSKA-RACZYŃSKA

językoznawca

Król jest nagi

Kilka dni temu, na jednej z lubuskich uczelni na egzamin wszedł elegancko i stosownie ubrany student. Kładąc indeks na biurku, szepnął: – O, Jezu... – dość głośno, by usłyszał to egzaminator. Zapytany przez „przeciwnika” o przyczynę tego pobożnego jęku, odpowiedział, że tak chyba będzie dobrze. Można by powiedzieć: Jak trwoga, to do Boga... Zasołem wiedzy, a właściwie jego brakiem lubuski student zdyskwalifikował się, a potem nawet zdeklasował. Niestety. – O, kurde... – mruknął, bowiem nie udało się. I tak oto okazało się, że król jest nagi. Jednym słowem... brak słów!

Bezcenna akcja

GŁOGÓW. Pracownicy głogowskiego oddziału Regionalnego Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa 27 czerwca prowadzili pobór krwi przy parafii pw. św. Maksymiliana Maria Kolbego. – Akcja prowadzona jest już po raz czwarty. Za każdym razem udaje się nam zebrać około 20 jednostek krwi – mówi Stanisław Kubacki, prezes Duszpasterstwa Krwiodawców, który organizuje akcje na terenie głogowskich parafii. Krew pobierana była w specjalnie do tego przygotowanym i wyposażonym autobusie, w

którym krwiodawców obsługiwały Jolanta Obrębska i Maria Brzeźńska. – W czasie wakacji krew jest szczególnie potrzebna, a takie akcje poboru krwi przy parafii dają szansę dotarcia do osób, które same nigdy nie przyszłyby do naszego ośrodka – podkreślają panie. Już po raz drugi z takiej okazji skorzystał Rafał Nowakowski. – Jestem z tej parafii i kiedy jest akcja, po drodze na Mszę św., oddaję krew. Nie da się jej sztucznie wyprodukować, można ją tylko samemu ofiarować innym – mówi.

mk



Rafał Nowakowski oddał 450 ml krwi rzadkiej grupy „0” Rh -. Tacie dzielnie towarzyszył syn Oskar.

Strażacy dla powodzian

STARY KISIELIN. Ochotnicza Straż Pożarna wraz z parafią pw. Matki Bożej Wspomożenia Wiernych zorganizowała 26 czerwca festyn strażacki. – Przy okazji festynu przeprowadziliśmy zbiórkę pieniędzy oraz darów dla powodzian. Ludzie przynoszą nam koce, pościel, ręczniki, odzież, artykuły chemiczne i artykuły spożywcze z długimi terminami przydatności – mówi Zenon Rabęda, prezes OSP. – Chcemy, by pomoc trafiła do konkretnych rodzin z naszego regionu dotkniętych przez powódź

– odpowiada proboszcz ks. Andrzej Brenk. Strażacy z jednostki uczestniczyli w akcji pomocy powodzianom m.in. w gminie Zabór, Pomorsku i okolicy Cigacic. – Pomagali wszyscy czynni i uprawnieni strażacy czyli 24 osoby – zapewnia Grzegorz Kasperski naczelnik jednostki. W czasie festynu miało miejsce wiele atrakcji, ale nie tylko. Na imprezę zawiązała też mammbus, w którym panie w wieku od 50 do 69 lat mogły skorzystać z bezpłatnego badania mammograficznego.

mk



Daniel Kubiak i Grzegorz Kasperski z OSP segregują przyniesione przez mieszkańców Starego Kisielina dary dla powodzian

Kościół – reaktywacja

RYBAKOWO. Ta filia podgorzowskiej parafii w Różankach ma już kościół z prawdziwego zdarzenia. Rozbudowaną świątynię pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa (na zdjęciu) 27 czerwca pobłogosławił bp Stefan Regmunt. Dawną remizę strażacką, zaadoptowaną na kaplicę już w 1946 roku, teraz powiększono o przedsionek, zakryścię i wieżę. Odnowiono też wnętrze i otoczenie. – Prace wykonali sami mieszkańcy naszych wsi: Rybakowa, Santoczna i Zdroiska – tłumaczy organizator budowy Hieronim Ostrycharcz. Tę współpracę bardzo ceni proboszcz ks. Bogdan Kaczmarek. Podkreśla, że zanim parafianie wyremontowali kościół w Rybakowie, razem zbudowali zupełnie nowy, poświęcony przed rokiem kościół w Zdroisku (tego dnia bp Regmunt odwiedził też to miejsce). – Tu wystarczy słowo księdza, a ludzie sami się organizują – mówi Edmund Matwiejów z Santoczna, który w Rybakowie



pomagał w pracach murarskich. – Wiedzą, co robią i dla Kogo – dodaje. Efekt chwałą też goście. Grażyna Bohdanowicz ze Szczecina zna Rybakowo. – Jestem zachwycona, że z tak skromnego budyńeczku powstał tak piękny kościół – ocenia. Dzień jego poświęcenia zakończyła biesiada.



Zaczarować zabawę

WODZIREJE.

Na pewno ich widziałeś. Raz pojawiają się na balu w cylindrze i fraku, innym razem przyklejają sobie do twarzy nos klauna. Ich czarowi trudno się oprzeć.

tekst i zdjęcia

MAGDALENA KOZIEL

mkoziel@goscniedzielny.pl

Tak roześmianych dzieci i młodzieży w Rokitnie nie widziałam chyba nigdy. Malowały, brały udział w konkursach, skakały na dmuchanych zabawkach i tańczyły. Ale co to był za taniec! Kilkuosobowa grupa hulała w zgodzie i zachwycie przed sceną, przenosząc się tanecznym krokiem po kolejnych krajach i kontynentach. W tej zabawie Piotr Korsak wodził rej tak, że tańczono aż do utraty tchu...

Lubię ludzi

Czterdziestosiemioletki z Przyłęgu duszą towarzystwa był właściwie od dziecka. Już w podstawówce rozbawiał kolegów i opowiadał dobre kawały. Smykałka do organizacji imprez była w nim tak widoczna, że starsi powierzali mu organizację obozów, kiedy miał zaledwie 18 lat. Dzisiaj pomaga żonie prowadzić firmę zajmującą się kompleksową organizacją imprez. Jest profesjonalnym wodzirejem i wykwalifikowanym instruktorem rekreacji ruchowej

i team buildingu (nauki budowania zespołu). Spotkać go można na weselach, firmowych zabawach integracyjnych, festynach i piknikach. Rej wodzi wśród dorosłych, bawiąc ich i rozweselając śmiesznymi czapkami i perukami, wykorzystując urządzenia rekreacyjne, organizując jazdy na quadach i rozgrywki w paintball. Dzieci prowadzi po parku linowym, uczy metod przetrwania w różnych warunkach i zachowania ekologicznego. Zatańczy też poloneza na balach i weselach. W naszych diecezjalnych kościołach nieraz wcielał się w rolę św. Mikołaja, a jako wolontariusz uczył zasad dobrej zabawy stypendystów „Dzieła Nowego Tysiąclecia” i wodził rej na festynach i balach charytatywnych Caritas. – Każda osoba, która chce animować zabawę, musi być trochę pozytywnie zakręcona, mieć dystans do samego siebie i po prostu lubić ludzi – Piotr Korsak wymienia cechy potrzebne do praktykowania tego fachu. – Nawet jak po kilku nocach jestem, to zawsze jakiś kawał

mam w zanadrzu i coś wesołego powiem, ale nie samymi anegdotami czy wesołym wyglądem odnosi się sukces. Potrzebna jest jeszcze ciężka praca – dodaje.

Impreza non stop

– Temu to dobrze, tylko po imprezach chodzi – mówią z zazdrością znajomi. Ale takie imprezy to spory wysiłek, zwłaszcza kiedy, tak jak w okresie letnim, z jednej przenosi się na drugą. – Wszyscy myślą, że to takie łatwe i przyjemne – mówi Piotr. – A to zajęcie wbrew pozorom bardzo ciężkie, ponieważ każda grupa jest inna, z różną sprawnością psychiczną i fizyczną, i do tego czasem w różnym wieku – wyjaśnia. Złotą zasadą animatorów dobrej zabawy jest podchodzenie jednakowo do wszystkich. – Każdego traktujemy z tą samą powagą i zaangażowaniem – podkreśla. A to wymaga solidnego przygotowania do każdej imprezy. – Kiedy impreza trwa kilka godzin, tak jak na przykład w Rokitnie, to trzeba mieć niezłe umiejętności, żeby tych

wszystkich ludzi zabawić i skupić ich uwagę – tłumaczy. Do tego trzeba doświadczenia i wiedzy. To pierwsze przychodzi z latami, drugie wymaga nauki.

Wodzirej w szkole

Nabywanie umiejętności to przede wszystkim kursy i warsztaty. Piotr Korsak ukończył kursy prowadzone przez samych mistrzów: braci Kazimierza i Józefa Hojnow oraz Bernadete Lechowicz-Nogaj. Ta znana wśród polskich wodzirejów trójka prowadzi kursy wodzirejów zabaw i imprez bezalkoholowych w Ośrodku Profilaktyczno-Szkoleniowym im. ks. Franciszka Blachnickiego w Katowicach. – Z każdego kursu czy warsztatów przywożę kilka nowych tańców – mówi wodzirej. Ważne są też rozmowy w kularach. W czasie wolnym od zajęć, przy okazji prywatnych rozmów, ludzie z różnych stron Polski i z różnym stażem wymieniają się doświadczeniami, spostrzeżeniami i trikami,

Na imprezie to nie wodzirej jest gwiazdą, ale ci, którzy się bawią. Na zdjęciu: Tak rozbawił dzieci Piotr Korsak z okazji Dnia Dziecka w Rokitnie
Z PRAWIEJ: Wodził rej to sztuka. Piotr Korsak w akcji

bo przecież w tym fachu też obowiązuje moda czy nowe trendy. – Doświadczeni koledzy między innymi dzielą się wiedzą, jak zainteresować grupę i zapanować nad nią przez drobne ruchy czy gesty. Jak w sposób werbalny i niewerbalny zwrócić uwagę osób biorących udział w zabawie – wyjaśnia Piotr. Ale na tym nie koniec nauki. Trzeba też zapoznawać się z fachową literaturą na temat rekreacji ruchowej, a zasady savoir-vivre'u mieć w jednym paluszku. – Przechodzi też internet w poszukiwaniu nowych tańców animacyjnych, prostych zabaw czy konkurencji – wylicza Piotr.

Prawo Murphy'ego

Prowadzenie imprezy jest jak przedstawienie teatralne. – Wszystko toczy się

na żywo, nie można powiedzieć „stop” i powtórzyć na przykład wejścia pary młodej, bo coś przeoczyliśmy. Nie ma odwrotu, obojętnie, co się dzieje, musimy nad tym panować, umieć dopasować się do sytuacji, szybko skorzystać z wiedzy i doświadczenia, gdy coś idzie inaczej niż w planach, bo przecież ludzie chcą się dobrze bawić! – podkreśla wodzirej. W wodzirejstwie jak najbardziej ma zastosowanie prawo Murphy'ego. – Jak wiadomo, że coś może się nie udać, to na pewno nie wyjdzie! Dlatego tu nie ma miejsca na eksperymenty. Działania muszą być oparte na wiedzy i doświadczeniu, a proponowane zabawy tylko takie, w których każdy wygrywa i każdy może się wykaazać – ocenia animator dobrej zabawy.

Znak firmowy

Wodzireje z klasą nie rozpoczną balu, prymicji czy wesela bez fraka i cylindra na głowie. Poprowadzą zabawę ze smakiem i wyczuciem. Są jednak rzeczy, których robić nie chcą. – Wodzirejowie frakowi w większości odmawiają prowadzenia imprez i wesel, na których w programie przewidziane są niesmaczne zabawy, np. w czasie oczepin. Zawsze pytam, czego sobie państwo młodzi życzą. Jeśli takiej formy zabawy, to grzecznie odmawiam –

zapewnia Piotr. – Ja wolę poloneza poprowadzić, niż kazać komuś jajko przez nogawkę przekładać!

Doświadczenie wodzirejów spod znaku katowickiej szkoły pokazuje, że najlepiej prowadzi się imprezy bezalkoholowe. – Wtedy cały czas jest kontakt z ludźmi. Takim grupom zależy, by nauczyć się czegoś nowego i bardziej się zintegrować – mówi wodzirej. On sam na imprezach przez siebie prowadzonych też nigdy nie pije alkoholu. – Bardzo przestrzegam tej zasady – podkreśla.

Baw się dobrze!

Zabawa rzecz łatwa, ale kto z nas nieraz opuszczał salę weselną, by się przewietrzyć i uwolnić od namolnego showmena lub od podchmielonych gości pustoszących parkiet. To bardzo ważne, żeby prowadzący zabawę miał wyczucie. – Wodzirej nie może być zbyt autorytarny i nachalny. Musi wyczuwać, czego grupa teraz oczekuje, a jeśli się dobrze bawi sama, to nie przerywa, żeby zrealizować swój plan – przekonuje instruktor. – A tym gościom, którzy za bardzo się wygłupiają, prowadząc na złe tory zabawę, należy pomóc, o ile to możliwe, spożytkować siły na coś bardziej sensownego – dopowiada. Zatem czy potrafimy bawić się dobrze? – Nie jest najlepiej – odpowiada Piotr Korsak, który prowadził już setki różnych zabaw. – W naszym kraju jest niska świadomość i kultura zabawy. Na Zachodzie nikt nie dziwi, że 90-litnia babcia skacze ze spadochronem, a dziadek jeździ na katingu. U nas gdyby babcia zjechała z wnuczkami z dmuchanej pomyśleliby, to ludzie pomyśleliby, że z nią coś nie tak – mówi. – A przecież w każdym z nas jest coś z dziecka. Każdy dorosły, stojąc przy ścianie wspinalkowej czy dmuchanej zabawce żałuje w duszy, że nie było tego za czasów jego młodości, bo chętnie by sobie wszedł. A ja się pytam, czemu on nie wchodzi? – przekonuje wodzirej. W tym widzi swoją misję. – Jestem po to, by zachęcać do zabawy, by ta zabawa była na poziomie, by zbliżała ludzi i dawała niezapomniane wspomnienia. ■



O powołaniu kapłańskim

Trzeba to kochać

Z ojcem duchownym Wyższego Seminarium Duchownego w Paradyżu **ks. Piotrem Kwietniem CM** rozmawia Krzysztof Król.

KRZYSZTOF KRÓL: Wielu maturzystów dokonuje wyboru swojej drogi życiowej. Niektórzy pewnie myślą o kapłaństwie. Jak rozeznąć powołanie?

Ks. PIOTR KWIECIEŃ CM: – Nie jest łatwo odpowiedzieć, bo każde powołanie jest inne. Jedni doświadczają głosu Pana Boga przez całe lata, inni odczytują swoje powołanie przez jakieś osobiste doświadczenie. Jest to proces, który rozwija się w czasie. Myśl o kapłaństwie pojawia się, potem zanika, aby znów powrócić. I w tej dynamice wreszcie przychodzi odpowiedź człowieka. Wbrew pozorom czasem na decyzję może mieć wpływ także młodzięca miłość i zakochanie. Przez spotkanie z drugą osobą człowiek doświadcza bliskości z Bogiem. I odkrywa, że ta miłość jest piękna, ale nie dla niego. W odkrywaniu powołania może pomóc też kapłan, szczególnie spowiednik. Oczywiście, on nie podejmie decyzji, ale może coś podpowiedzieć i ukierunkować. Najważniejsze jest pytanie o osobistą relację z Bogiem. Przecież powołanie to nie zawód, ale bycie z Nim i dla Niego. Jeśli chcę być księdzem ze względu na Jezusa, a nie dla siebie, to jest szansa na piękne życie.

A jak to było w przypadku Księdza?

– We mnie dojrzewało to od wczesnych lat. Wiele wydarzeń utwierdzało mnie w przekonaniu, że chcę być kapłanem. Na pewno atmosfera religijna w domu, ministrantura po Pierwszej Komunii św. oraz kontakty z klerykami i księżmi. Pamiętam takie wydarzenia: byłem w ósmej klasie szkoły podstawowej. W mojej parafii odbywały się prymicje. Prymicjant na koniec powiedział: „Być może Pan Bóg z naszego grona kogoś powołuje?”. I w sercu pojawiło się pytanie: „A może ja?”. Takich mniejszych i większych epizodów było znacznie więcej. Do dziś też pamiętam misjonarzy, którzy przyjeżdżali głosić rekolekcje do naszej parafii. Liturgia i głoszenie słowa Bożego to było coś, co mi imponowało i pociągało do kapłaństwa. Bo kandydat do kapłaństwa powinien sobie dać odpowiedź na pytania: Dlaczego chcę być księdzem? Co mi imponuje w kapłaństwie?

Nieraz mówi się: wybrał kapłaństwo. Kto wybiera? Człowiek czy Bóg?



Ks. Piotr Kwiecień CM należy do Zgromadzenia Księża Misjonarzy św. Wincentego à Paulo

– Kapłaństwo to dar od Boga. My wybieramy to, co Pan Bóg wybrał, co dla nas zaplanował. Seminarium jest po to, aby odkryć, że Bóg mnie wybrał od „założenia świata”. Jak człowiek zobaczy, że Bóg go po to stworzył, żeby był księdzem, to jest to cudowne odkrycie. Tu wrócę do moich prymicji. Kiedy miałem święcenia kapłańskie oboje rodzice już nie żyli. W dniu prymicji nie wychodziłem do kościoła, jak to zwykle bywa, z domu rodzinnego, ale od grobu rodziców. Tam spotkałem się z rodziną i bliskimi, gdzie ksiądz z rodzinnej parafii poprowadził modlitwę. Powiedział coś, o czym nigdy wcześniej w domu się nie mówiło. Mama była ze mną w ciąży, mając już 45 lat. Niektóre osoby mówiły, że nie powinna rodzić, „bo kto wychowa dziecko”, a wtedy już mówiło się o aborcji. Ona wtedy miała powiedzieć: „Być może stoję nad grobem, nie będę morderczynią mojego dziecka”. Ksiądz prowadzący modlitwę zakończył to wspomnienie takimi słowami: „Kogo mogła zabić? Gdyby zabiła, zabiłaby kapłana?”. Bóg mnie stworzył właśnie po to, abym był księdzem. Ta świadomość ciągle mi towarzyszy i coraz bardziej się pogłębia.

A seminarium to też czas rozeznania?

– Tak, szczególnie pierwsze lata. Jedni przychodzą do seminarium, nie mając wątpliwości, inni je jeszcze mają. Seminarium to czas pewnego odizolowania od świata, czas modlitwy i weryfikacji tego, czy ja chcę tak żyć. Oczywiście we wszystko muszę wejść na całość, w modlitwę, naukę, pracę itd., bo inaczej nie rozeznam. Są czasem takie osoby, które mówią: „Najpierw sobie popatrzę”. Nie da się rozeznąć dobrze, jeśli się tylko obserwuje. Więc rozeznawanie przez pełne zaangażowanie. Nie można

bać się rezygnacji po roku czy po dwóch. Mogę przecież dojść do wniosku, że to nie moja droga i moim powołaniem jest małżeństwo i rodzina. To dobrze, bo człowiek staje się dojrzały.

Można mieć stuprocentową pewność?

– Człowiek ma te 5 lat seminarium do święceń diakonatu, żeby przekonać się, czy tego chce. Przez te lata wchodzi w relację z Bogiem i odkrywa, że z Jezusem chce iść przez całe życie. Musi być tego pewny, bo z wątpliwościami nie może iść do święceń. Kapłaństwo nie jest na próbę ani na sezon, ale na wieczność. To może być przerażające, ale jak się odkrywa piękno relacji z Bogiem, przestaje to przerażać. Piękno pociąga.

Co więc radzić młodym?

– Niech próbują. Seminarium jest otwarte. Podobnie jak w przypadku małżeństwa okres narzeczeństwa, tak w przypadku kapłaństwa seminarium jest czasem weryfikacji powołania. Oczywiście, ryzykują nie ze względu na siebie, ale na Jezusa.

Jak być szczęśliwym w swoim powołaniu?

– Ostatnio jadąc samochodem, słyszałem w radiu wywiad z operatorem filmowym. Postawiono mu pytanie, co zrobić, żeby osiągnąć sukces. On po wielu latach pracy dał jedną odpowiedź: „Trzeba to kochać!”. Podobnie ma się rzecz z kapłaństwem. Dlatego trzeba się pytać siebie przed seminarium, po pierwszym roku, po drugim, trzecim i już w kolejnych latach kapłaństwa: czy ja to kocham, czy kocham kapłaństwo, czy kocham Kościół, czy kocham liturgie, czy kocham słowo Boże. ■

To jest ich konik

M 70 nie tylko z wędką

Aktywnością tego seniora można by obdzielić kilku młodzieńców. Stanisław Skrzek z Międzyrzecza ma 71 lat i **trudno go dogonić w rozmaitych dziedzinach.**

Urodził się w Warszawie w 1939 roku. W Międzyrzeczu zamieszkał z rodzicami zaraz po wojnie. Skończył technikum żeglugi śródlądowej we Wrocławiu i warszawską AWF. Był działaczem sportowym, trenerem lekkoatletyki i nauczycielem WF w miejscowej szkole specjalnej. Sam uprawia bieganie od 18. roku życia. Biega do dziś. Jest trzykrotnym mistrzem Polski na dystansie 400 m w kategorii M 65 (mężczyźni w wieku 65–70 lat). Wkrótce, teraz już w kategorii M 70, wystartuje na XX Mistrzostwach Polski Weteranów w Toruniu. Niedawno zaczął też biegać maratony. Przebiegł już 3. Ostatnio 9 maja w Pradze zajął 4025. miejsce na 4807 startujących, ale w kategorii mężczyzn powyżej 65 lat był już 55. – Trenuję 4 razy w tygodniu – mówi lekkoatleta. – To jest tak: w wieku 30 lat biega się maraton w trzy godziny, w wieku lat 40 – w cztery godziny i tak dalej. Ja mam 71 lat i ostatni maraton przebiegłem w 6 godzin i 6 minut. To nie jest żaden wynik, ale wymaga wiele silnej woli. Samo ukończenie to satysfakcja – tłumaczy skromnie.

Inną wielką pasją pana Stanisława jest wędkarstwo. – Łowię ryby od niemal 60 lat. Pierwsze wylawiałem rękoma spod kamieni w naszej Paklicy. Pod tymi kamieniami były miętusy. To była umiejętność! – wspomina. Od tamtej pory łowił już w najróżniejszych miejscach i rozmaitym sprzętem. Ale to nie sprzęt jest najważniejszy. – Pewnego razu 10 wędkarzy łowiło pod lodem – zaczyna opowieść pan Stanisław. – To było na Jeziorze Głębokim koło Międzyrzecza. Mieli wyjątkowo finezyjne, nowoczesne błystki i przynęty. Ja założyłem taką ruską blachę z jednym haczykiem. Popatrzyli na mnie jak na wariata. Proszę sobie wyobrazić, że złowiliśmy wówczas 12 ryb, w tym moich było 10. Okonie po półtora kilo – puentuje. Teraz będzie polował na duże płocie, które przyplływają w pewne znane mu miejsce, gdzie na dnie jest dużo małż, racicznik.



PIOTR RAGINIA



Znakomity rezultat. 10 okoni wprost spod lodu

Z PRAWY: 27 września 2009 r.

Stanisław Skrzek podczas 31. Maratonu Warszawskiego

PONIŻEJ: Takie szczupaki pan Stanisław bardzo sobie ceni



ZDJĘCIA ARCHIWUM STANISŁAWA SKRZEKA

sownicy. Dlatego trzeba czujności strażników, a także odpowiedzialności samych wędkarzy, no i ich kultury, która nie pozwala zamienić stಾನowska w śmietnisko.

Żona pana Stanisława, pani Teresa, też bierze udział w wędkarskim hobby męża. Tyle że w sposób kulinarny. Specjalność pani domu to kulki z mielonego rybiego mięsa z dodatkiem boczku w zalewie pomidorowo-octowej. Oboje mają zamiłowanie do zieleni, którą pielęgnują wokół swego domu w Międzyrzeczu i małej letniskowej posiadłości nad jeziorem w pobliskim Zamostowie. Pan Stanisław wkłada tu ogrom pracy w kształtowanie terenu i sadzenie roślin. Powstało już wiele miłych zakątków, a pośrodku także kapliczka z krzyżem i obrazem Matki Bożej. W każdej chwili można też wziąć – jak mówi wnuczek – „klucz od morza” i zejść drewnianymi schodkami nad wodę. A potem nawet popłynąć z dziadkiem łódką odkrywać świat.

Ks. Tomasz Gierasimczyk

W czasie wolnym

Hobby, konik, pasja to ulubione zajęcia, traktowane amatorsko, jako osobiste zainteresowanie i źródło odprężenia. W wakacyjnym cyklu chcemy odwiedzić kilku naszych diecezjan i zobaczyć, co robią po pracy. Zwykle i niezwykle pasje to nie tylko sposób na nudę, ale także na własny rozwój.

PANORAMA PARAFII pw. św. Andrzeja Boboli w Białkowie

Dwa regionalne płuca



– Gdzie jest miłość, tam jest jedność i wspólnota – mówił podczas parafialnej rocznicy bp Paweł Socha. Na zdjęciu: wręcza Annie Głębińskiej, wieloletniej kościelnej z Rąpic, dyplom uznania za pracę w parafii

Świętują 30 lat parafii, ale ich korzenie i tradycje sięgają o wiele głębiej. **Kultywują je i chcą przekazywać kolejnym pokoleniom.**

Parafia powstała w 1980 roku z podziału parafii w Cybince. Objęła wsie Rąpice i Kłopot, gdzie po wojnie osiedliła się ludność głównie pochodząca z Wielkopolski, oraz wsie Grzmiąca i Białków, gdzie zamieszkali przesiedleni z Polesia.

Pomachaj Boże!

– Parafia to mój drugi dom – zapewnia Anastazja Kondarewicz, która przez lata katechizowała dzieci w Cybince i kościołach filialnych, a od 30 lat opiekuje się kościołem w Białkowie. Jej rodzice przyjechali tu właśnie z Polesia. – Ludzie przywieźli z Kresów obraz św. Andrzeja Boboli, który zawisł w naszym kościele – mówi pani Anastazja. Mama kościelnej przywoziła chorągiew ze św. Stanisławem Kostką i ze św. Józefem. – Służę w parafii do dziś – mówi pani Anastazja. Poleszycy zabrali oprócz ornatów i naczyń liturgicznych także poleskie zwyczaje i język, którym wciąż się posługują. 4 lata temu poleska tradycja odżyła w Białkowie na nowo. – Inicjatywa wyszła od księdza proboszcza – mówi Tadeusz Lewczuk, były dyrektor szkoły w Biał-

kówie i były burmistrz Cybinki. W krótkim czasie powstał zespół „Krynicyzka” i zorganizowano I Zjazd Poleszuców, na który przyjechali Poleszycy z całej Polski, a nawet z zagranicy. – Zespół spotykał się przy parafii, a w jednej z sal powstało muzeum pamiątek z Polesia – wyjaśnia Tadeusz Lewczuk. Obecnie białkowski oddział Towarzystwa Miłośników Polesia otrzymał od gminy pomieszczenia w dawnym dworku. Tu powstało regionalne muzeum i odbył się w tym roku III Zjazd Poleszuców, w którym uczestniczył bp Stefan Regmunt.

Silne zwyczaje

Wielkopolska tradycja też jest silna. To właśnie stamtąd

Zapraszamy na Msze św. niedzielne:

Białków – 7.30, 11.00
Rąpice – 9.00, 11.00
Grzmiąca – 9.30
Kłopot – 10.00



Przedstawiciele Towarzystwa Miłośników Polesia z ufundowanym przez siebie sztandarem

przywieźli ludzie zwyczaj uroczystych obchodów wspomnienia św. Szczepana. Z tej okazji w kościele święcony jest owies, którym potem wierni obrzucają księdza. – Ten owies symbolizuje kamienie, którymi obsypano św. Szczepana – wyjaśnia proboszcz. Poświęcony owies mieszany jest z paszą dla zwierząt lub z ziarnem na zasiew. Inną ważną tradycją jest święcenie wina w święto św. Jana, 27 grudnia. Zwyczaj zapoczątkowany w Białkowie rozniósł się po całej parafii. W Białkowie uratowały się też niedzielne nieszpory. A w pierwszy piątek miesiąca wierni mogą kilka godzin adorować Najświętszy Sakrament.

Magdalena Koziół



Zdaniem proboszcza



– Wielkopolska i Polesie to takie dwa płuca naszej parafii. One współtworzą jej bogactwo

i wyjątkowość. W jubileusz 30-lecia parafii zaangażowały się wszystkie wioski. To był dobry czas na podsumowania i podziękowania. Dlatego przyznaliśmy 15 tytułów honorowego parafianina osobom spoza parafii za wsparcie i zasługi na rzecz naszej wspólnoty. 20 osób otrzymało też dyplomy uznania za czytelny przykład zaangażowania się w parafialne życie. Na pewno nie jest to lista wyczerpana. Znakiem wielkiego zaangażowania tutejszych ludzi jest nasza plebania, którą budowali własnymi rękami. Najpierw były tu salki katechetyczne, a z czasem organizowano też oazy letnie i turnusy wspólnot „Wiara i Światło”. Dziś w parafii działają różne Żywego Różańca, ministranci i schola. W przyszłym roku będą misje, które poprowadzą ojcowie jezuiti, ponieważ nasz patron, św. Andrzej Bobola, był z tego zgromadzenia. Czekają nas także remonty kościołów i plebanii.

Ks. Zbigniew Dymitruk

Urodził się w 1949 roku we wsi Długie koło Szprotawy. Ukończył Wyższe Seminarium Duchowne we Wrocławiu i w 1974 roku przyjął święcenia kapłańskie. Był wikariuszem w Krośnie Odrzańskim, Koźuchowie, Zielonej Górze, Strzelcach Krajeńskich. Przed objęciem w 2006 roku parafii w Białkowie był proboszczem w Lubiszynie, Niwicy i Niegostawicach.